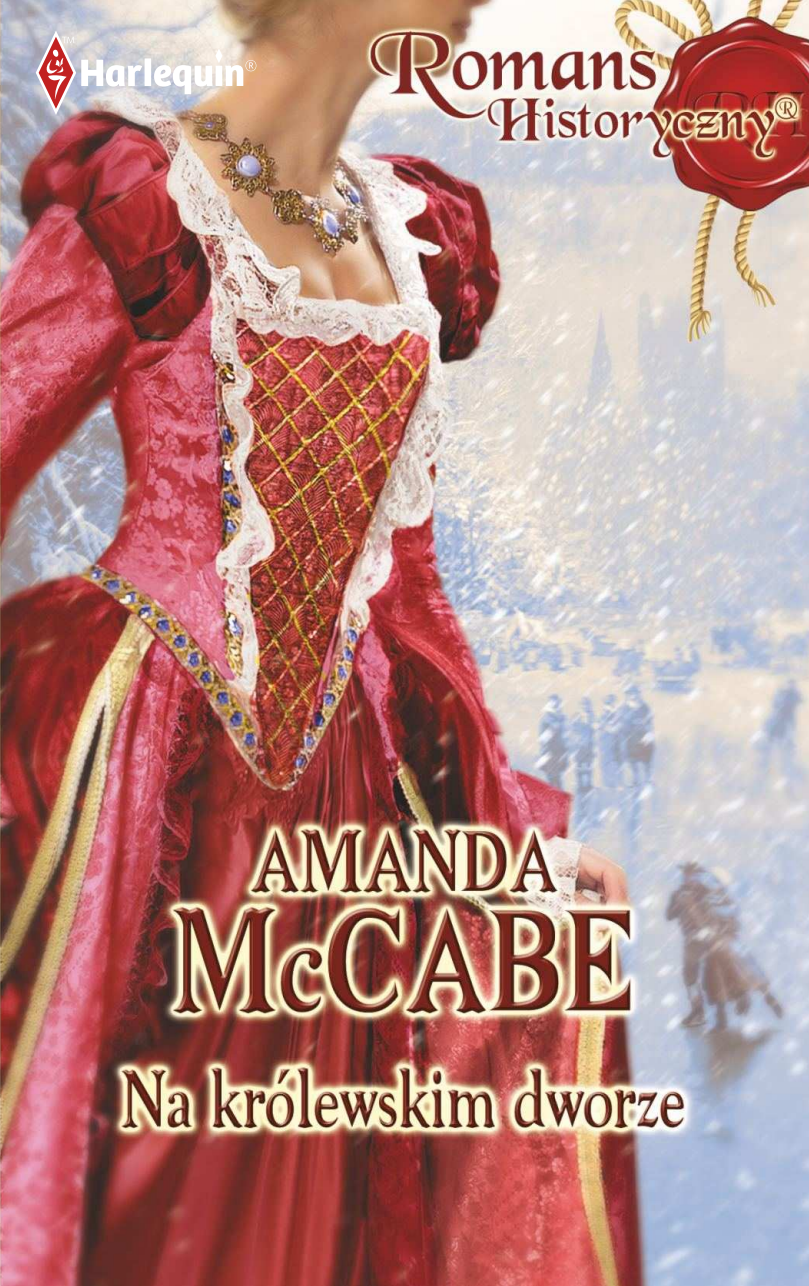




Harlequin®

Romans
Historyczny®



AMANDA
McCABE

Na królewskim dworze

Amanda McCabe

Na królewskim dworze

Tłumaczył
Michał Jankowski

Tytuł oryginału: The Winter Queen

Pierwsze wydanie: Mills & Boon Historical Romance, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Krystyna Barchańska-Wardęcka

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2009 by Ammanda McCabe

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8510-8

ROMANS HISTORYCZNY – 344

Rozdział pierwszy

Grudzień 1564 roku

...żywimy głęboką nadzieję, że na królewskim dworze sama pożałujesz swoich czynów i uraduje cię w końcu fakt, iż uniknęłaś tego marnego związku. Królowa uczyniła naszej rodzinie wielki zaszczyt, przyjmując cię jako damę dworu. Masz szansę przywrócić cześć sobie i naszemu nazwisku, służąc Jej Wysokości. Odkryć, co naprawdę uczyni cię szczęśliwą. Nie zawieź królowej ani nas.

Lady Rosamund Ramsay zmięła list od ojca i opadła na rozkołysane oparcie fotela konnej lektyki. Gdybyż mogła równie łatwo zmiąć i wyrzucić te słowa z pamięci! Zapomnieć o wszystkim, co zaszło w czasie tych słodkich, gorących dni lata. Naprawdę minęło dopiero kilka miesięcy? Zdawały się latami, długimi latami, które z radosnej dziewczętnastolatki przemieniły ją w jakąś zmęczoną, zrezygnowaną, chyba bardzo starą kobietę, niepewną siebie i swoich pragnień.

Rosamund zadrżała, wrzucając zgnieciony w kulkę list do ozdobionej haftami torebki. Mocniej przycisnęła stopy do grzejnika, który już dawno ostygł. Węgle nawet się nie

zarzyły. Nasunęło jej to myśl o Richardzie. O pocałunkach pod osłoną zielonych, kwitnących żywopłotów. O jego uczuciu. A przecież, kiedy rodzice ich rozdzielili, nawet nie spróbował zobaczyć się z nią w jakimś sekretnym miejscu. Po prostu zniknął i już!

A teraz musiała opuścić Ramsey Castle, wyprawiona z domu, żeby służyć królowej. Bez wątplenia rodzice liczą na to, że kipiący życiem dwór pochłonie jej uwagę i odwróci myśli od Richarda. Uważają, że pod opieką królowej Elżbiety oraz dzięki pięknym, nowym sukniom, w jakie wyposażyli ją na drogę, Rosamund znajdzie inną partię. Lepszą, odpowiednią do nazwiska i fortuny Ramseyów. Ich zdaniem, w oczach takiej młodej, niedoświadczonej damy jak ona każde przystojne męskie oblicze jest równie godne zainteresowania jak oblicze ukochanego Richarda. Ale słabo ją znają. Sądzą, że jest nieśmiałą szarą myszką. Ona zaś, kiedy czegoś pragnie, potrafi być lwicą. Gdyby tylko wiedziała czego...

Rosamund rozsunała zasłony w oknie lektyki. Świat poza wąskim, oszronionym traktem był światem nagich jak szkielety drzew, wyciągających kościste gałęzie ku stalowoszaremu niebu. Na szczęście nie padał już śnieg, choć drogę okalały okazałe zasy.

Rodzicom tak pilno było wysłać ją na dwór, że uczynili to zaraz po otrzymaniu listu od królowej, czyli w samym środku ostrej zimy.

Dotkliwe uczucie chłodu wzmagał jeszcze targający bezlistnymi drzewami porywisty wiatr. Eskortujący Rosamund uzbrojeni jeźdźcy w milczeniu kulili się w swoich pelerynach. Od czasu nocnego postoju w gospodzie ani od nich, ani od swojej pokojówki Jane, podróżującej w dwukółce wraz z bagażem, nie usłyszała jednego słowa. Wyglądało na to, że ktoś się odezwie, dopiero kiedy wreszcie dotrą do Londynu.

Londyn. Wydawał się nieosiągalnym celem, a pałac Whitehall, porządnie ogrzany kominkami, był tylko jakimś majakiem, tak jak minionym snem wydawała się teraz przytulna gospoda, w której spędzili noc. Jedyną rzeczywistością pozostawała ta irytująca wyboista droga, ścięte mrozem błoto oraz zimno przenikające podbitą futrem pelerynę i wełnianą suknię, jakby obie były zrobione z cienkiej bibułki.

Rosamund ogarnął smutek z powodu poczucia osamotnienia. Straciła rodziców i dom, straciła Richarda i to, co brała za miłość. Nie miała nikogo i musiała rozpocząć nowe życie w miejscu, o którym niewiele wiedziała. Jeśli tam by zawiodła, chyba już nigdy nie odważyłaby się wrócić do rodzinnego domu.

Wciągnęła głęboko w płuca mroźne powietrze i wyprostowała ramiona. Jest przecież z Ramseyów, a ci się nie poddają! Przeżyli bez szwanku zmienne koleje losu za pięciu monarchów z dynastii Tudorów, zachowali tytuł i wspomniały majątek, co dobitnie świadczyło o ich zdolności przetrwania. Z pewnością ona, Rosamund Ramsey, nie wpadnie na królewskim dworze w żadne nowe uczuciowe tarapaty.

Być może Richard przybędzie jej wkrótce na ratunek, dowiedzie swojej miłości. Potrzebują tylko pomysłu, jak przekonać rodziców, że jednak stanowi dla niej odpowiednią partię.

Wychyliła się nieco z lektyki i zerknęła na dudniącą z tyłu dwukółkę. Pokojówka Jane siedziała wysoko, pomiędzy kuframi. Z poszarzałą twarzą sprawiała wrażenie cierpiącej z głodu i zimna. Od wyruszenia z gospody minęło już wiele godzin i nawet Rosamund, mimo futra i poduszek, czuła, że jest sztywna i obolała. Zganiła się w duchu za samolubność i pokazała gestem dowódcy straży, że mają się na moment zatrzymać.

Jane zeskoczyła z dwukółki, żeby pomóc jej wysiąść.

– Och, milady! – wydyszała. – Przemarzła pani! To nie jest pogoda dla ludzi, bez wątpienia!

– W porządku – rzuciła uspokajająco Rosamund. – Wkrótce dotrzemy do Londynu, a przecież chyba nikt nie dysponuje cieplejszym domem i bardziej suto zastawionym stołem niż królowa? Tylko pomyśl. Huczący ogień. Pyszne pieczenie. Wino i słodczy. Czysta pościel, puchowe kołdry i grube zasłony.

Jane westchnęła.

– Jeśli tylko tego dożyjemy, milady. Każda zima jest straszna. Ale gorszej od tegorocznej nie pamiętam.

Rosamund zostawiła pokojówkę, układającą jej poduszki w lektyce, i poszła w kierunku gęstej kępy drzew przy drodze. Powiedziała Jane, że musi odejść za potrzebą, ale pragnęła tylko chwili spokoju, możliwości postania na nieruchomej ziemi, bez nieustannego kołysania tej przeklętej lektyki.

Niemal pożałowała, że opuściła drogę, kiedy jej buty utonęły w śniegu i poślizgnęła się na zamarzniętej kałuży. Drzewa, choć nagie i szare, rosły tak gęsto, że straciła z oczu swoją lektykę. Gałęzie zdawały się zamykać wokół niej jak jakiś magiczny gąszcz z baśni. Nagle znalazła się zupełnie sama w nowym, dziwnym świecie. I znikąd żadnego dzielnego księcia, który pospieszyłby jej na ratunek.

Rosamund zsunęła kaptur i potrząsnęła głową, uwalniając jasne, popielate włosy spod włóczkowego czepka. Opadły na ramiona gęstą kaskadą, ale natychmiast uniósł je w górę podmuch wiatru. Zwróciła twarz ku niebu, ku kłębiastym szarym chmurom. Już wkrótce zgiełk Londynu rozdrze tę błogosławioną ciszę. Nie usłyszysz tam nawet własnych myśli, nie mówiąc już o szumie wiatru i poskrzypywaniu gałęzi... I o śmiechu...

Śmiech? Skąd tu śmiech? Rosamund zmarszczyła brwi, nasłuchiwała. Czy naprawdę wkroczyła w świat baśni, słyszała leśne duchy? O, znowu. Śmiech i głosy. Także ludzkie, nie tylko szepty wrózek wśród zawodzenia wichru. Nadal pozostając pod działaniem baśniowego uroku, pospieszyła w kierunku tych wesołych, wabiących dźwięków.

Nieoczekiwanie wyłoniła się z lasu. Na małej polanie ujrzała nagle scenę jakby z innego świata, innego życia. Zobaczyła krąg lśniącego srebrzyście lodu. Chyba był to zamrznięty staw. Na brzegu płonęło ognisko. Czerwone, złociste płomienie słały ku niebu wonny dym, nawet z oddali ogrzewały zamrznięte policzki Rosamund.

Przy ogniu stali jacyś ludzie, było ich czworo. Dwóch mężczyzn i dwie damy, wszyscy bogato odziani w piękne aksamity i eleganckie futra. W blasku płomieni toczyli żywą rozmowę i wybuchiali śmiechem, wznosili kielichy z winem, piekli na rożnach kawałki mięsiwa. A na samym środku zamrzniętego stawu trzeci mężczyzna zataczał ślizgiem zgrabne pętle.

Rosamund obserwowała go zdumiona. Jego szczupłe ciało, chronione przed zimnem tylko czarnym, aksamitnym kaftanem i skórzanymi bryczesami, wirowało coraz szybciej. Stanowił teraz ciemną plamę na lśniącym lodzie, poruszającą się tak szybko, że ludzkie oko ledwie mogło za nią nadążyć. Patrzyła jak zahipnotyzowana, kiedy zwolnił, aż wreszcie znieruchomiał i stanął na środku stawu. Wyglądał jak posąg jakiegoś zimowego bożka.

Przyroda także znieruchomiała. Zimny, porywisty wiatr zamarł, a płynące z nim chmury zawisły nad polaną.

– Anton! – zawołała jedna z dam, głośno klaszcząc w dłonie. – To było wspaniałe!

Mężczyzna na lodzie wykonał misterny ukłon i łagodnymi meandrami ruszył do brzegu.

– Tak, Anton jest wspaniały – potwierdził mężczyzna przy ognisku. Mówił z silnym obcym akcentem. – Wspaniały jak paw, który musi rozłożyć przed damami swoje jarmarczne pióra.

Łyżwiarz wybuchnął śmiechem. Usiadł na pniu, żeby odpiąć łyżwy, a kosmyk czarnych jak atrament włosów opadł mu na czoło.

– Chyba usłyszałem nutę zazdrości, Johan – odpowiedział głębokim głosem z melodyjną intonacją tego samego obcego akcentu. Po popisach na lodzie nie był nawet zdyszany.

Johan szyderczo prychnął.

– O co miałbym być zazdrosny? O te twoje małe wypieki na łyżwach? Niespecjalnie!

– Och, jestem pewna, że Anton potrafi nie tylko jeździć na łyżwach – zagruchała jedna z pań. Napelniła kielich winem i podała go łyżwiarzowi, a jej wytworna aksamitna suknia zafalowała. Kobieta była wysoka i uderzająco piękna. Jej ciemne rude włosy kontrastowały z bielą śniegu. – Czyż nie tak?

– W Sztokholmie dżentelmeni nigdy nie kwestionują słów dam, lady Essex – odparł.

Wstał z pnia, żeby przyjąć kielich, po czym posłał kobiecie uśmiech znad jego złoconej krawędzi.

– Jakie jeszcze zalety mają dżentelmeni ze Sztokholmu? – spytała zalotnie.

Anton głośno się roześmiał. Wypił wino, mocno przechylając do tyłu głowę. Rosamund uznała, że jest wybitnie przystojny. Wcale nie przypominał pawia, co więcej, jego prosty strój wykluczał takie porównanie. Prawie wcale nie nosił biżuterii, miał tylko w jednym uchu kolczyk z perłą. Nie przypominał też typowego Anglika, jakim był Richard, rumianego, muskularnego blondyna. Jego uroda miała w sobie coś egzotycznego.

Był dość wysoki i szczupły jak trzcina, niewątpliwie wskutek częstego wykonywania ewolucji na lodzie. Włosy, czarne jak skrzydło kruka, opadały niesfornymi falami wokół twarzy i zatrzymywały się dopiero na wysokim kołnierzu kaftana. Odrzucił je niecierpliwym ruchem do tyłu, odsłaniając wysokie, ostro zarysowane kości policzkowe i ciemne, błyszczące oczy.

Oczy te nagle rozszerzyły się na widok Rosamund, wpatrzonej w niego z cielecym zachwytem, pasującym raczej do nieśmiałej wiejskiej dziewczyny niż do przyszłej damy dworu. Mężczyzna postawił na ziemi pusty kielich i ruszył w jej kierunku, płynnie i zręcznie jak kot. Miała ochotę uciec, okręcić się na pięcie i pobiec w las, jednak stopy jakby wrosły jej w ziemię. Nie mogła drgnąć, nie mogła nawet odwrócić spojrzenia.

– Proszę, proszę – rzekł z uśmiechem podnoszącym do góry prawy kącik jego zmysłowych ust. – A kogo my tu mamy?

Rosamund, zaskoczona, czując się potwornie głupio, zdołała w końcu wykonać w tył zwrot i zbiec.

Gromki śmiech Antona ścigał ją przez całą drogę, aż do bezpiecznego wnętrza lektyki.

Rozdział drugi

– Już naprawdę niedaleko, lady Rosamund – oznajmił dowódca eskorty. – Londyn jest tam, przed nami.

Rosamund powoli opuszczało oświecenie, mglisty stan, w który zapadła, zbliżony do snu, stan wywołany chłodem i zmęczeniem, a przede wszystkim myślami o tajemniczym Antonie, tym egzotycznym mężczyźnie z innego świata, nieludzko przystojnym i pełnym wdzięku i gracji, kiedy wirował na lodzie. Czy naprawdę go widziała? A może tylko uległa złudzeniu?

Tak czy inaczej, zachowała się jak jakiś półgłówek. Uciekła niczym spłoszony zając... I dlaczego? Ze strachu? Tak, a raczej z obawy przed rzucanym na nią przez tego mężczyznę dziwnym urokiem. Popeliła błąd z Richardem, który też ją zauroczył od pierwszego wejrzenia, i nie chciała tej pomyłki powtórzyć z kolejnym mężczyzną.

– Głupia dziewczyna – mruknęła zirytowana pod swoim adresem. – Królowa Elżbieta prędko odeśle taką strachliwą dwórkę do domu.

Rozsunęła zasłony lektyki i znów ujrzała szary dzień. W czasie, kiedy rozmyślała, na wpół drzemiąc, zostawili za sobą wiejską pustkę i wkroczyli w nowy świat. Pulsujący życiem, hałaśliwy świat Londynu.

Gdy minęli bramę miasta, wtopili się w szeroką rzekę

ludzi spieszących w różnych kierunkach, każdy w swoich sprawach. Wózki, karety, konie i muły hałaśliwie poruszały się na pokrytych szronem kamieniach bruku, a obok nich deptali piesi. Ich krzyki, nawoływania i stukot kopyt końskich, wszystko to razem tworzyło jedną ogłuszającą kakaofonię.

Rosamund odwiedziła Londyn tylko raz, jako dziecko. Rodzice woleli wieś, a przy tych nielicznych okazjach, kiedy ojciec musiał się stawić na dworze, zawsze wyruszał sam. Opowiadano jej, rzecz jasna, o zwyczajach panujących na kosmopolitycznym dworze królowej Elżbiety, o obowiązującej tam modzie, często organizowanych tańcach, ciągłym konwersowaniu na różne tematy i stale rozbrzmiewającej muzyce. Jednak Rosamund, podobnie jak jej rodzice, przede wszystkim lubiła wieś. Ceniła ciszę długich dni, kiedy mogła bez przeszkód czytać i rozmyślać.

Kontrast hałaśliwych londyńskich ulic ze spokojnymi drózkami i gajami, gdzie w uszach rozbrzmiewał tylko śpiew ptaków, wzbudzał w niej jednak ciekawość. Rosamund z fascynacją obserwowała otoczenie.

Postępowali powoli wąskimi uliczkami. Błade światło dnia słabło tu jeszcze bardziej, niebo odcinane było od ziemi wysokimi, posadowionymi ciasno domami o konstrukcji ryglowej, zwieńczonymi spadzistymi dachami. Mijali liczne otwarte sklepy z wystawami i ladami, na których piętrzyły się piękne wyroby. Rosamund podziwiała wstążki i rękawiczki, złotą i srebrną biżuterię, a oprawne w skórę piękne książki kusiły ją najbardziej, ich kolory i połysk rozświeślały mrok. Ale w końcu wszystkie te wspaniałe wystawy zostawały z tyłu, a oni mozolnie posuwali się do przodu.

Ale ten smród! Doprawdy był nie do wytrzymania! Rosamund przycisnęła obszyty futrem rąbek peleryny do

nosa. Oczy zaszyły jej łzami, gdy spróbowała wziąć głębszy oddech. Mróz miał swoje dobre strony. Rynsztok pośrodku ulicy niemal zamarzył, tworząc obrzydliwą kompozycję szronu, lodu i nieczystości. Dochodziły do tego zapachy wydzielane przez zgniłe warzywa, koński nawóz i zawartość opróżnianych wprost z okien wiader z odpadami, wśród których dominowały pozostałości pieczonych mięs, pocukrzonych orzechów i cydru. Wszystko to przenikał na dodatek gryzący zapach dymu z kominów.

Poprzedni rok był rokiem strasznej zarazy, wnioskując jednak z tłumów na ulicach, mieszkańców Londynu choroba raczej nie zdziesiątkowała. Ludzie podążali w swoich sprawach, rozpychali się w ciżbie, ślizgali na bruku i zdradliwym zamarzniętym błocie. Zdawali się zbyt zaaferowani albo zmarznięci, by zwracać uwagę na jakiegoś zakutego w dyby nieszczęśnika, którego orszak Rosamund właśnie mijał.

Kilku żebraków w łachmanach przecisnęło się do lewyki, jednak eskorta szybko ich odepchnęła.

– Trzymać się z daleka, obwiesie! – warknął groźnie dowódca. – To dama dworu.

Dama dworu, a gapi się jak wieśniaczka. Rosamund, zawstydzona, gwałtownie cofnęła głowę i opadła na oparcie. Uświadomiła sobie nagle, dlaczego tu jest. Nie po to, by pochłaniać wzrokiem ludzi i sklepy, lecz aby podjąć obowiązki na dworze. Pałac Whitehall przybliżał się z każdym stuknięciem końskich kopyt.

Wydobyła z torebki lusterko i przeszył ją dreszcz przeżenienia. Włosy, te piękne srebrzyste, lecz wiecznie niesforne loki, wypadły spod czepka. Po swojej niefortunnej wyprawie do lasu upchnęła je pospiesznie i oto skutek! Policzki jasnoróżowe z zimna, niebieskie oczy z sinymi obwódkami po wielu bezsennych nocach. Bardziej niż damę przypominała czarownicę z lasu!

– Nadzieja rodziców, że znajdę na dworze wspaniałą partię, z pewnością spełźnie na niczym – mruknęła do siebie przygnębiona.

Uporządkowała fryzurę na tyle, na ile zdołała, nałożyła na czepek aksamitny kapelusz z piórem i wygładziła fałdy rękawiczek na nadgarstkach. Po tych zabiegach znów wyrzała na zewnątrz. Zostawili już za sobą najbardziej zatłoczoną część miasta i wreszcie zbliżali się do Whitehall.

Większa część tego ogromnego kompleksu budowli pozostawała poza polem widzenia, ukryta za murami i frontowymi galeriami. Rosamund wiedziała jednak, co jest dalej, głównie z książek i opowieści ojca – wielkie sale bankietowe, tajemnicze komnaty, piękne ogrody z labiryntami, fontanny i wypielęgnowane rabaty. I bacznie wszystko obserwujący, nieustannie plotkujący dworzanie w wytwornych strojach.

Wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić łaskotanie w żołądku. Zamknęła oczy, skupiając myśli na Richardzie, na wszystkim z wyjątkiem tego, co ją czekało za tymi murami.

– Milady? – usłyszała głos dowódcy eskorty. – Jesteśmy na miejscu.

Otworzyła oczy. Cekał przy znieruchomiałej lektyce, a Jane stała o krok za nim. Rosamund pochyliła głowę i wyciągnęła rękę, żeby pomógł jej wsiąść.

Przez chwilę odnosiła wrażenie, że ziemia kołysze się pod stopami; płyty chodnika były nieco chwiejne. Tutaj, u podnóża schodów prowadzących z wąskiej alei w parku St James do krańca przecinającej pałac długiej Privy Gallery, panował jeszcze większy chłód. Brakowało stłoczonych ludzi i budynków, które stwarzałyby choćby wrażenie ciepła. Nic, tylko połacie cegły i kamienia oraz wyniosłe schody.

Również fetor wyraźnie zelżał, w mroźnym powietrzu

wyczuwała już niemal wyłącznie zapach dymu. Należało się cieszyć choćby z tego.

– Och, milady! – wykrzyknęła Jane, wygładzając strój swojej pani. – Cała peleryna pognieciona!

– To bez znaczenia, Jane – odpowiedziała. – Odbyliśmy bardzo długą podróż. Nikt nie oczekuje, że będę wystrojona jak na bal.

Przynajmniej żywiła taką nadzieję. Nie miała w gruncie rzeczy pojęcia, czego można się spodziewać w takim miejscu. Odkąd ujrzała wirującego na łodzie Antona, czuła, że wkracza coraz głębiej w jakieś nowe, dziwne życie, którego nie rozumie.

Odgłos stąpania po kamiennych płytach sprawił, że uniosła głowę. Od szczytu schodów zmierzała ku niej jakaś dama. Z pewnością nie mogła być to służąca, ponieważ jej ciemnozielona wełniana suknia z żółtym żabotem była na to zbyt elegancka. Brązowe włosy z siwymi pasmami przytrzymywał zielony czepek. Oczy w bladej twarzy z licznymi zmarszczkami spoglądały z wyrazem nieufnej czujności, normalnej u kogoś, kto od dawna mieszka na królewskim dworze.

Ja też powinnam być taka, pomyślała Rosamund. Nieufna i czujna. Mimo że spędziła całe dotychczasowe życie na spokojnej, przyjaznej ludzom wsi, to jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że dworskie życie jest pełne zdradzieckich pułapek.

– Lady Rosamund Ramsay? – zapytała kobieta. – Nazywam się Blanche Parry. Jestem drugą osobistą damą dworu Jej Królewskiej Mości. Witam w Whitehall.

Pani Parry dźwigała przytroczony do pasa pęk wypolerowanych kluczy. Rosamund słyszała, że Blanche Parry pełni tak naprawdę funkcję pierwszej damy dworu, gdyż Kat Ashley, oficjalna posiadaczka tego tytułu, jest stara

i schorowana. Panie Ashley i Parry towarzyszyły królowej od jej dzieciństwa. Musiały wiedzieć o wszystkim, co działo się na dworze. I z pewnością nie byłoby dobrze popaść w ich niełaskę.

Rosamund dygnęła, mając nadzieję, że zmęczone nogi jej nie zawiodą.

– Jak się pani ma, pani Parry? Pobyt tutaj to dla mnie wielki zaszczyt.

Blade usta Blanche Parry wykrzywił nieznaczny cierpki uśmiech.

– Tak, z pewnością, choć obawiam się, że już wkrótce pani w to zwątpi. Mamy dla pani mnóstwo zajęć, lady Rosamund. Przed nami obchody świąt Bożego Narodzenia, a królowa poleciła, by w tym roku nie pominąć żadnych przygotowań do tradycyjnych uroczystości.

– Lubię Boże Narodzenie, pani Parry – odparła Rosamund. – Pragnę jak najszybciej zacząć służyć jej Królewskiej Mości.

– Doskonale. Mam panią od razu do niej zaprowadzić.

– Od razu? – powtórzyła Rosamund.

Miała stanąć przed obliczem królowej w ubraniu wymiętym po podróży? Zerknęła na najwidoczniej równie przerażoną Jane. Całymi tygodniami planowały, jaką suknię Rosamund włoży z okazji przedstawienia jej królowej Elżbiecie.

Pani Parry uniosła brwi.

– Jak już wspomniałam, lady Rosamund, w tym roku mamy wiele pracy. Jej Wysokość chce, żeby rozpoczęła pani służbę od razu.

– O... oczywiście, pani Parry. Wedle życzenia Jej Królewskiej Mości.

Pani Parry skinęła głową i odwróciła się w kierunku schodów.